Gabon to jeden z krajów, gdzie nie przywiązuje się dużej wagi do tego, która góra jest najwyższa. W przewodniku przeczytaliśmy, że jest to Mont Iboundji i mierzy ponad 1500 m n.p.m. Jednak w wielu internetowych źródłach jako najwyższą wskazywano Mont Bengoué, która miała mieć zaledwie 1070 m n.p.m. Postanowiliśmy zdobyć ten szczyt, jak się okazało, owiany mroczną tajemnicą.

Gdy próbowaliśmy znaleźć informacje na temat możliwości wejścia na Mont Bengoué, okazało się to bardzo trudne. Mieszkańcy Gabonu solidarnie twierdzili, że to tajemnicze miejsce. Ale nikt do końca nie był w stanie wyjaśnić dlaczego. Snuliśmy domysły, że to święta góra. Możliwe nawet, że nie można na nią wchodzić. Ale to były tylko domysły. Nikt nie chciał zdradzić żadnych szczegółów. Wszyscy mówili: *– Musicie jechać do wioski Boka Boka i na miejscu dowiedzieć się wszystkiego.*

AUTOBUS CZERWONY

Pickupy często obsługują regularne linie autobusowe łączące miasta oddalone od siebie nawet o kilkaset kilometrów.

FOT. ROBERT GONDEK

Tak zrobiliśmy. Zgodnie z zaleceniami zabraliśmy ze sobą prezenty dla szefa wioski. Kupiliśmy niebieskie mydło, cukier, mleko w proszku i tanie gabońskie wino. Dołożyliśmy do tego polską wiśnióweczkę i dwa opakowania kabanosów.

TAJEMNICA BENGOUÉ MOUNTAIN

Największe uznanie wzbudziło tanie wino. Ale prezenty nie zadziałały. Dlaczego? Wyjaśnieniem była historia opowiedziana przez szefa. Piętnaście lat wcześniej w Boka Boka przebywali Kanadyjczycy. Obserwowali endemiczne gatunki ptaków zamieszkujące zbocza Mont Bengoué. Pewnego dnia podzielili się na trzy grupy i wyszli w góry. Podczas postoju jeden z mężczyzn, Roy Baker, odpoczywał dłużej niż towarzysze. Wszyscy byli pewni, że po chwili dołączy do pozostałych. Nie dołączył. Gdy spotkali się w umówionym miejscu, Roya nie było. Natychmiast rozpoczęto poszukiwania. W miejscu, w którym się zatrzymał, znaleziono plecak i ręcznik. Śladów mężczyzny nie było. Poszukiwania trwały wiele dni. Zaangażowana została gabońska armia i helikoptery. Ciała Roya Bakera nie odnaleziono.

FOT. ROBERT GONDEK

Robert Gondek

GÓRY GORYLE SZYMPANSY MANDRYLE

WIELKI ZWIERZOKSZTAŁTNY

Mandryle to największe wśród małp zwierzokształtnych. Większe od nich są tylko człekokształtne goryle, orangutany oraz szympansy.

FOT. ROBERT GOLCZ

PSTRA TRASA

Po Gabonie trudno się jeździ. Większość dróg jest laterytowa i często podczas pory deszczowej nieprzejezdna.

Obecny szef wioski był członkiem tamtej feralnej wyprawy. Trafił do więzienia jako odpowiedzialny za zaginięcie Bakera. Dzięki zeznaniom pozostałych Kanadyjczyków potwierdzających, że nie miał nic wspólnego z zaginięciem, został uwolniony. W konsekwencji tego wypadku władze Gabonu zakazały turystom wstępu do dżungli w okolicach Boka Boka. Zakazane zostały również wyprawy na szczyt Mont Bengoué. Od tego czasu do wioski kilkukrotnie przyjeżdżali turyści z zamiarem wejścia na górę. Nie zostało wydane ani jedno pozwolenie. Nam również odmówiono.

FOT. MARIUSZ JAGIEŁCZUK

Z BOKA BOKA DO MAKOKOU

Tutaj nigdy nie wiadomo, obok kogo, czego i czy w ogóle będzie się siedzieć. Na zdjęciu przeprawa z Boka Boka do Makokou po nieudanej próbie wejścia na Mont Bengoué.

SZCZYT ZDETRONIZOWANY

Postanowiliśmy sprawdzić, czy informacje z przewodnika i starych radzieckich map topograficznych są prawdziwe. Chcieliśmy zweryfikować, czy Mont Iboundji może mieć więcej niż 1500 m n.p.m. Tym razem zaopatrzeni byliśmy we wszystkie wymagane pozwolenia. Po otrzymaniu zgody od mera miasta Iboundji i szefa tamtejszej żandarmerii mogliśmy iść na górę. Jak się okazało, czekały na nas przygody. Pierwszą z nich był czas niezbędny na zdobycie góry. W zależności od tego, kogo pytaliśmy, dostawaliśmy informację, że wejście zajmuje pół godziny albo pięć godzin. Ta spora rozbieżność wzmogła naszą czujność.

Po niecałej godzinie wspinaczki w gęstym lesie dotarliśmy na wzgórze. Nie było szansy na podejście wyżej. Gdy zapytaliśmy, czy to jest najwyższy punkt na Mont Iboundji, David, nasz przewodnik, był nieco zdziwiony. Odpowiedział, że to nie w tym miejscu. Okazało się, że nie został poinformowany, dokąd chcieliśmy iść. A ponieważ wszystkie okoliczne wzgórza nazywane są Mont Iboundji, postanowił nas zabrać na najbliższe wzniesienie. A zatem musieliśmy zejść, przejechać samochodem kilka kilometrów i rozpocząć wędrówkę ponownie.

CZEKAJĄC NA BANANA

Szympansy z niecierpliwością wypatrują łódek, którymi przywożone są smakołyki – banany i trzcina cukrowa.

FOT. ROBERT GOLCZ

Szybko pojawiła się przeszkoda. Wielka skała. Przedzieranie się pod nią w środku równikowej dżungli nie było łatwe. Poddaliśmy się. Zdecydowaliśmy zaczekać, aż przewodnik odnajdzie skrót lub właściwą drogę. Znów musieliśmy zawrócić. Po przejściu kilkuset metrów po raz trzeci rozpoczęliśmy wspinaczkę. Przewodnik zaczął zbierać podpałkę na wypadek, gdyby nasz spacer mocno się przeciągnął i musielibyśmy zanocować w dżungli. Nie byliśmy na to przygotowani, ale w plecakach mieliśmy repelent, koszule z długimi rękawami, czołówki i scyzoryk. A David miał zapalniczkę.

Doszliśmy do wysokości 961 m n.p.m. Wyżej się nie dało. Idąc w każdą stronę, schodziliśmy w dół. To nas utwierdziło w przekonaniu, że Mont Iboundji nie może mieć więcej niż 1000 m n.p.m. A zatem informacja z przewodnika, z radzieckich map, jak i nauka przekazywana gabońskim dzieciakom w szkołach, była błędna.

FOT. ROBERT GONDEK

HAMAK SPACEROWY

Jedną z atrakcji parku Lekedi jest wiszący most o długości ponad 300 metrów. To najdłuższa tego typu konstrukcja w Afryce.

MAŁPY DO WYBORU, DO KOLORU

W latach sześćdziesiątych wybudowano 76-kilometrową kolej linową. Łączyła miasteczko Moanda w Gabonie z M'binda w Kongo. Transportowano nią wydobywane na terenie Gabonu rudy manganu. W M'binda przeładowywano je na kolej i przewożono na kongijskie wybrzeże do Pointe Noire. W 1986 roku zakończona została budowa transgabońskiej linii kolejowej. Dzięki temu możliwy stał się przewóz wydobywanych surowców bezpośrednio na gabońskie wybrzeże. Kolej linowa stała się bezużyteczna. Mieszkańcy niewielkiego miasteczka Bakoumba znajdującego się na trasie linii stracili jedyne źródło dochodu.

Zarządzająca koleją kompania węglowa COMILOG utworzyła Société d'Exploitation du Parc de la Lekedi. Głównym celem towarzystwa było zapewnienie miejsc pracy dla zwalnianych pracowników kolei. Park Lekedi miał być również miejscem, w którym chciano hodować zwierzęta w celach kulinarnych. Powstały stawy hodowlane, a z Namibii sprowadzono strusie i antylopy impala. Nie poradziły sobie one jednak w tych warunkach klimatycznych.

Trzecią rolą parku było umożliwienie turystom obserwowania zwierząt, które są trudne do wytropienia w parkach narodowych. Miały to być przede wszystkim goryle, szympansy, mandryle i bawoły leśne. I chociaż Lekedi nie jest parkiem narodowym, obecnie to właśnie możliwość zo-

FOT. ROBERT GONDEK

FOT. ROBERT GONDEK

FOT. ROBERT GONDEK

RZECZNE, LEŚNE I WYSPIARSKIE

Na zdjęciach: świnia rzeczna, bawół leśny, szympansia wyspa i same szympansy.

FOT. ROBERT GONDEK

FOT. ROBERT GONDEK

FOT. ROBERT GONDEK

AMANT Z LEKEDI

Obserwacja goryla nizinnego przechadzającego się po brzegu jeziora dostarczyła niezapomnianych wrażeń. Zwierzę prężyło muskuły, dając jasno do zrozumienia, kto tu rządzi.

baczenia zwierząt jest jego najważniejszą rolą i atrakcją. To przyciągnęło nas do miasteczka Bakoumba, gdzie znajduje się baza noclegowa dla turystów. W trakcie dwóch pełnych dni istnieje możliwość zobaczenia najciekawszych rzeczy. Nam też się udało. Już pierwszego dnia wybraliśmy się na przejażdżkę samochodem terenowym. Obserwowaliśmy bawoły, świnie rzeczne, ptaki i szympansy. To był dopiero przedsmak tego, co na nas czekało dnia drugiego.

Wcześnie rano wyruszyliśmy do lasu. Na początek mandryle. Usiedliśmy na drewnianej ławeczce wraz z dwoma osobami prowadzącymi badania nad tymi zwierzętami. Spokojnie czekaliśmy. Po chwili znaleźliśmy się pośrodku liczącego ponad 100 osobników stada. Były wszędzie. Młode, samice i najbardziej charakterystyczne spośród nich – samce. To właśnie dorosłe samce mają tak specyficzne ubarwienie nosów oraz modzeli siedzeniowych. To chyba najbardziej kolorowe małpy na świecie.

Szympansy można obserwować w dwóch miejscach. Pierwszym jest wiszący most (podobno to najdłuższa tego typu konstrukcja w Afryce). Szympansy znaleźliśmy pod nami. To one obserwowały nas, gdy chwiejnym krokiem pokonywaliśmy metr za metrem kolejne odcinki metalowej konstrukcji. Patrzyły z dołu, wylegując się na trawie. Drugim miejscem była szympansia wyspa. Podpłynęliśmy do niej łodzią, aby zobaczyć pięć osobników czekających z niecierpliwością na banany i trzcinę cukrową przywożoną przy tego typu okazjach.

Największe wrażenie wywarła na nas wizyta u goryla, zamieszkującego półwysep, do którego również dostaliśmy się łodzią. Ta ogromna małpa przyzwyczaiła się do obecności człowieka w pobliżu. Mimo wszystko pozostaliśmy na łodzi i przez dwie godziny obserwowaliśmy goryla z jej pokładu. Zwierzę wędrowało wzdłuż brzegu, prężąc muskuły i pilnując własnego terytorium. Wyglądało nieco jak model na wybiegu, i dawało nam jasno do zrozumienia, kto jest władcą tego miejsca.

Park Lekedi składa się z trzech ogrodzonych modułów, w wyniku czego czasami przedstawiany jest jak ogromne gabońskie zoo. Dużym minusem jest to, że zwierzęta trzymane są na ogrodzonych terytoriach, z których nie mają możliwości ucieczki. Tak jest w przypadku szympansów, goryli czy świń rzecznych. Otacza je płot, miejscami pod wysokim napięciem. Ale dzięki temu turyści odwiedzający to miejsce mają prawie stuprocentową gwarancję zobaczenia unikalnych zwierząt.

WŚRÓD POSKOCZKÓW MUŁOWYCH

Na koniec pobytu w Gabonie udaliśmy się do Parku Narodowego Akanda na północ od Libreville nad zatoką Corisco. Słynie on z dużej ilości ptaków. Trzeba mieć jednak szczęście. Czy nam sprzyjało? I tak, i nie. Gdy organizowaliśmy pobyt w parku, okazało się, że wyprawy są zmonopolizowane przez jedną agencję i ruszają długo po wschodzie słońca. Wcześniejszy wyjazd czy jakakolwiek zmiana programu nie były możliwe. Nieco nas to zmartwiło, bo obserwowanie ptaków w środku dnia nie jest najlepszym pomysłem. Nie mieliśmy jednak wyjścia.

Operator łodzi kilka razy sprawdził poziom wody i potwierdził, że już możemy płynąć. Wsiedliśmy na motorówkę i ruszyliśmy wąskim kanałem wśród gęstych drzew namorzynowych porastających błotniste brzegi. Dookoła widzieliśmy poskoczki mułowe. To dziwne stwory, ryby przypominające jednocześnie żaby. Gdy podpływaliśmy do brzegu, w podskokach uciekały z błota do wody.

Płynąc na zmianę większymi i mniejszymi kanalikami, dotarliśmy na wybrzeże oceanu. W pobliżu miejsca, do którego dopłynęliśmy, znajdowała się spora łacha piachu. A na niej pelikany, flamingi i kilka gatunków mniejszych ptaków. Spłoszone, szybko odleciały. A w przeciągu kilkudziesięciu minut z wielkiej piaszczystej wyspy pozostało niezbyt wiele.

Po powrocie zrozumieliśmy, dlaczego nie mogliśmy ruszyć wcześniej. Poziom wody był niewystarczający. W miejscu, gdzie rano było błoto i poskoczki, teraz znajdowało się kilkadziesiąt centymetrów wody. To przypływ, w trakcie którego kanały wypełniają się wodą i tylko wtedy można po nich pływać.

Pozostał mały niedosyt związany z Mont Bengoué. To jednak pretekst, aby do Gabonu wrócić. Wejść na Mont Bengoué i zobaczyć inne wyjątkowe miejsca, takie jak parki narodowe Lope, Loango, Minkebe, Ivindo czy Moukalaba-Doudou. Być może wtedy będzie okazja, aby spotkać leśne słonie, wieloryby albo słynne surfujące hipopotamy.

FOT. ROBERT GONDEK

POCZTÓWKA Z DŻUNGLI

Pozdrowienia dla redakcji i czytelników znad wodospadu Poubara na największej rzece Gabonu – Ogooué.

R E K L A M A

ROBERT GONDEK

Podróżnik, fotograf, miłośnik Afryki. Autor wystaw i licznych pokazów podróżniczych. Prowadzi projekt „W drodze na najwyższe szczyty Afryki", mający na celu zdobycie najwyższych szczytów w każdym afrykańskim kraju. Kolekcjonuje afrykańskie maski. Uczy się języka suahili.
WWW.SZCZYTYAFRYKI.PL